

Dworzaczek, Włodzimierz

Krzysztof Opaliński w świetle własnej korespondencji

Przegląd Historyczny 50/3, 587-602

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WŁODZIMIERZ DWORZACZEK

Krzysztof Opaliński w świetle własnej korespondencji

Polska korespondencja z XVII w. ogłoszona drukiem prezentuje się ubogo. Zwłaszcza nieliczne są zwarte chronologicznie zespoły listów jednego i tego samego człowieka pisanych do kogoś na tyle bliskiego, by móc wierzyć w bodaj względną ich szczerłość, a dotyczących wielu obchodzących go spraw. Stało się więc dobrze, że otrzymaliśmy taki właśnie pokaźny zbiór korespondencji prywatnej w wydanych niedawno przez Ossolineum pod redakcją R. Pollaka, a przy współpracy M. Pelc z y ń s k i e g o i A. S a j k o w s k i e g o, „Listach Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza“.

Korespondencja ta obejmuje lata 1641—1653. Listy z okresu 1641—1650 w liczbie 137 pochodzą z Biblioteki Czartoryskich, dokąd dostały się drogą spadku po Opalińskich przez Lubomirskich i Sieniawskich. Osiem ostatnich, z okresu 1651—1653, już z rąk Czartoryskich przeszło przez Lubomirskich na Potockich i dopiero po nich zawędrowało do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie¹. W kodeksie Biblioteki Czartoryskich obejmującym zasadniczy zrąb tej korespondencji znalazł się jeszcze dodatkowo list Łukasza do Lubomirskiego i trzy listy innych osób, dwa skierowane do Łukasza, jeden do żony Krzysztofa. I one w formie dodatku weszły w skład wydawnictwa. Największe nasilenie korespondencji przypada na lata 1641—1646 (z r. 1643 mamy aż 23 listy); potem listy rzadną i w latach 1647—1650 ich liczba nie sięga dziesięciu rocznie. Z lat 1651 i 1653 mamy po jednym, a z 1653 r. sześć. Szkoda, że proporcje tak się układają, bo czas dzielący rok 1652 od wojny szwedzkiej był zapewne okresem najintensywniejszej, a najmniej dotąd zbadanej politycznej działalności Opalińskiego. Wojewodą poznańskim był przez cały czas trwania tej korespondencji (został nim w r. 1638), Łukasz natomiast zajmował stosunkowo skromne stanowisko podkomorzego poznańskiego i dopiero w r. 1649 otrzymał marszałkostwo nadworne koronne. Przebywał stale w Małopolsce, w dobrach wziętych tam za żoną, ostatnią z Tęczyńskich, i stąd ta systematyczna wymiana listów między braćmi. Byłoby oczywiście lepiej, gdybyśmy znali i drugą połowę tej korespondencji, tj. listy Łukasza, ale i bez nich życie codzienne ówczesnego magnata, jego zasady etyczne i polityczne, zamierzenia, ambicje, troski i radości nader wyraziście występują z tych kart. Ponieważ i forma listów stoi na nieprzeciętnym poziomie literackim, czyta się je jak najciekawszą powieść historyczną. Starannie opracowany indeks osób i nazw geograficznych oraz tabliczka genealogiczna dobrze orientująca czytelnika w labiryncie rodzinnych stosunków braci Opalińskich ułatwiają lekturę.

¹ Odnalazł je tam i wydał T. Nowak, *Nieznane listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza z lat 1651—1653*, „Teki Archiwalne“ t. V, 1957.

Jeżeli można mówić o modzie w nauce historycznej, to w ostatnich latach przysłała ona niewątpliwie na smutnej sławy „bohatera“ spod Ujścia i zasłużonego autora „Satyr“ w jednej osobie, pociągając zarówno historyków, jak i historyków literatury oraz sztuki². Te wielostronne zainteresowania osobą wojewody poznańskiego spowodowała jego bogata indywidualność. Dziedziny działalności Opalińskiego były różnorodne, a drogi, którymi kroczył, nie zawsze łatwe do pogodzenia. Kto w postaciach dziejowych chciałby dopatrywać się z reguły jednolitości postępowania, wyraźnych podstaw do uproszczonego podziału na pozytywne i negatywne, stanąłby wobec Opalińskiego jak w obliczu zagadki trudnej do rozwiązania. Byłby skłonny przekreślić niemal całkowicie jego zasługę na polu literatury, patrząc na „Satyry“ przez pryzmat Ujścia, lub też odwrotnie, w zachwycie nad postępowością pism, mógłby bagatelizować popełnioną zdradę kraju.

R. Pollak we wstępie, tak typowym dla właściwego mu niezmiernie żywego i szerokiego sposobu malowania tła kulturalnego, dał wyborną ocenę tej braterskiej korespondencji. Nie miał na celu pełnej charakterystyki Opalińskiego, ale niejeden jej zasadniczy element musiał tu oczywiście znaleźć się. Więc przede wszystkim widoczna na każdym kroku ogromna jego przedsiębiorczość, wynikająca z nienasyconej chciwości, nie cofającej się nawet przed słabo maskowaną lichwą. Obok tej chciwości niemal rozrzutność, a w każdym razie wydatki ponad stan, wszędzie tam, gdzie wypadało zaimponować magnackim przepychem dla podniesienia własnego autorytetu i ugruntowania pozycji rodziny. Stąd nieustanna troska o okazałość własnych rezydencji, stąd w znacznej mierze i mecenat artystyczny i kulturalny. Ołtarze, nagrobki, zbiory obrazów, projektowana biblioteka rodzinna, zakładana szkoła sierakowska, wysyłanie poddanych na nauki za granicę, wszystko to miało mówić współczesnym i potomnym o wielkości Opalińskich. Rzecz oczywista, iż trzeba było niemałej kultury osobistej, by właśnie w takich rzeczach upatrywać drogę do tej wielkości.

Już z lektury wstępu czytelnik może zorientować się, że sprawy polityczne stoją w tej korespondencji na dalszym planie. Nie brak o nich wzmianek na każdym niemal kroku, ale przecie nie na nich głównie skupia się uwaga piszącego. Czy więc człowiek prywatny, właściciel średniomagnackiej fortuny, skrzętnie zabiegający około jej pomnożenia, marzący o dorównaniu najpierwszym w Koronie, górował w nim nad Opalińskim politykiem? Gdybyśmy taki wniosek chcieli wyciągać tylko na podstawie tej korespondencji, weszlibyśmy na zawodną ścieżkę, bowiem te listy dotyczą tylko części spraw, którymi żył. Pisane do brata, siłą rzeczy obracają się dookoła tych zagadnień, które interesowały ich obu, o których nieraz musieli wspólnie decydować. A pamiętajmy, że polityka nie była pasją życiową Łukasza Opalińskiego. Domator, przynoszący nad wszystko spokojne rozrywki intelektualne, stro-

² J. Kijaś, *Wstęp do wydania „Satyr“ K. Opalińskiego*, Kraków 1950; B. Baranowski, *Tendencje społeczno-polityczne Satyr K. Opalińskiego*, Łódź 1951; L. Eustachiewicz, *Wstęp do wydania „Satyr“ K. Opalińskiego*, Wrocław 1953; A. Sajkowski, *Okoliczności i data śmierci K. Opalińskiego*, „Przegląd Zachodni“ 1955, z. 1/2; S. Wiliński, *K. Opalińskiego stosunek do sztuki. Malarstwo i grafika*, „Biuletyn Historii Sztuki“, t. XVII, 1955, z. 2; H. Olszewski, *Poglądy K. Opalińskiego na państwo i prawo*, „Czasopismo Prawno-Historyczne“, t. VII, 1955, z. 2; W. Czaplinski, *Ideologia polityczna „Satyr“ K. Opalińskiego*, „Przegląd Historyczny“, t. XLVII, 1956, z. 2; S. Wiliński, *Rzeźby Sebastiana Sali dla K. Opalińskiego*, „Biuletyn Historii Sztuki“, t. XVIII, 1956, z. 1; S. Grzeszczuk, *Spór o K. Opalińskiego. Przegląd badań nad biografią i twórczością Opalińskiego*, „Pamiętnik Literacki“, t. XLVII, 1956, z. 3; A. Sajkowski, *K. Opalińskiego droga francuska*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza“, t. II, 1956; T. Nowak, op. cit.

nił od dworu nawet wtedy, kiedy jako marszałek nadworny winien był z urzędu często na nim przebywać. Zdaje się, że i sprawy majątkowe obchodziły go nierównie mniej niż Krzysztofa, ale ten ostatni zawiadując dobrami brata w Wielkopolsce musiał tym interesom poświęcać najwięcej miejsca w swych listach, i to tym bardziej, im bardziej młodszy brat je zaniedbywał. Łączyły ich też niewątpliwie wspólne zainteresowania kulturalne, stąd i o nich niemało. Musieli ponadto obszernie między sobą omawiać sprawy rodzinne: kłopoty z siostrami zamężnymi i niezamężnymi, opiekę nad dalszymi krewnymi, rozmaitego gatunku sperandy spadkowe, trudne stosunki ze starym Łukaszem Opalińskim, około którego należało chodzić delikatnie ze względu na ewentualną cesję laski marszałkowskiej lub któregoś z bogatych starostw. Ale wymiany myśli na tematy polityczne w głębszym tego słowa znaczeniu w korespondencji brak. Znalazłaby się może gdzie indziej, w innych dotąd nie znanych listach Krzysztofa, kierowanych do kolegów z senatu. Dopiero wtedy, gdybyśmy takie listy znali, i to w większych ilościach, moglibyśmy pokusić się o odpowiedź na pytanie, kto w nim przeważał: magnacki lichwiarz, którego aspiracje polityczne zaspokajało usunięcie w Środzie na drugi plan rywala Leszczyńskiego, czy też człowiek o szerszym poglądzie na sprawy krajowe i dalej sięgających ambicjach. Gdyby nie „Satyry“, byłibyśmy skłonni przyjmować raczej tę pierwszą możliwość, utwory te jednak dają dużo do myślenia i nakazują ostrożność w wyciąganiu wniosków.

Skoro już mowa o „Satyrach“, należy podkreślić, iż w tej poufnej korespondencji, poświęcającej tyle uwagi publicystycznej twórczości Łukasza, nie ma ani jednego słowa, ani jednej bodaj najdrobniejszej aluzji do utworów Krzysztofa. Wiadomość o pisaniu przez niego komedii i tragedii dla nadwornego teatru w Sierakowie to rzecz zgoła inna. Starszy brat był nakładcą dzieł młodszego, strzegł tajemnicy ich autorstwa, pilnował druku, zajmował się też rozpowszechnianiem części nakładu, był ponadto doradcą i krytykiem, choć te ostatnie czynności zbywał raczej mało mówiącymi ogólnikami. Czy można w takich warunkach przypuszczać, by tań przed Łukaszem swe własne poczynania na tym samym polu? Doprawdy trudno w to uwierzyć. Może praca nad „Satyrami“ przypadła na lata, z których nie posiadamy już zwartego ciągu listów? Mimo słabych podstaw, na których opiera się przyznanie autorstwa anonimowych „Satyr“ właśnie Krzysztofowi, nie mam zamiaru tego kwestionować, nie czując się tu kompetentnym w najmniejszym bodaj stopniu. Zaznaczam tylko, że zastanawiające milczenie na ten temat listów może budzić wątpliwości. W niektórych spośród nich mamy wzmianki o utworach Łukasza, nie znanych skądinąd, a identycznych lub zbliżonych treścią (jeśli można sądzić z tytułu) do tej czy innej satyry Krzysztofa. W przypisach znajdujemy wtedy uwagi, że oto ten lub inny pomysł Łukasza mógł użytkować Krzysztof³. Czy jednak w niektórych przypadkach któraś z satyr przypisywanych Krzysztofowi nie jest właśnie owym nieznanym utworem Łukasza? Ich twórczość miała przeważnie charakter dość odmienny, ale z bardzo ogólnikowych tytułów trudno zorientować się czasem, czy mamy do czynienia z poważniejszą publicystyką, właściwą Łukaszowi, czy też z lżejszą formą satyryczną, jaką uważamy za typową dla Krzysztofa. Byłaby tu potrzebna oczywiście niezmiernie wnikliwa i drobiazgowa analiza języka i stylu obu braci. Bez niej wszystkie przypuszczenia są pozbawione realnych podstaw.

Chociaż autor wstępu Opalińskim-politykiem zajmuje się w znacznie mniejszym stopniu niż Opalińskim-mecenasem, głową rodziny, gospodarzem, to jednak

³ *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza*, wyd. pod red. R. Pollaka, Wrocław 1957, s. XVII, XVIII, 89, 91, 136, 138, 256, 257.

i pod tym względem zdołał wyłuskać skrętnie z korespondencji i uwypuklić najbardziej charakterystyczne momenty. Tylko w jednym wypadku miałbym pewne wątpliwości. Nie wydaje mi się, byśmy mogli twierdzić na podstawie ogłoszonych drukiem listów, że w lecie 1653 r. Opaliński prowadził jakieś sekretne narady z zagranicą, wysyłając w tajnej misji Szlichtynga⁴. Już Kubala pisał, że w lutym 1654 r. przed sejmem wojewoda poznański zamierzał wystąpić z akcją rokoszową i w tym celu werbował stronników i łączył się ściśle z Januszem Radziwiłłem⁵. W listach do brata nie znajdujemy nic więcej, jak tylko potwierdzenie właśnie tych wiadomości. Ów „pan w dalekim kraju“, do którego miał zamiar wysłać latem 1653 r. Szlichtynga (s. 494), śląc jednocześnie kogoś innego do Małopolski, to właśnie Radziwiłł. Że tak jest i że brak podstaw dla dopatrywania się tu Radziejowskiego⁶ świadczy dowodnie list następny, z 10 sierpnia 1653, gdzie Opaliński pisał: „tym potężniej poczynam o Litwie i Radziw[ille] myśleć, do którego w owej umówionej między nami sprawie wyprawuję Szlichtynga, obróciwszy go wprzód do Kowla“ (s. 501). Radziwiłł, jak i wojewoda poznański, był wrogiem króla, to ich łączyło, był jednak i głównym przywódcą kalwinów litewskich. Opaliński, jak to słusznie podkreślił R. Pollak, nie miał uprzedzeń wyznaniowych, zwłaszcza wtedy, kiedy chodziło o walkę z królem. W tej dziedzinie cel uświęcał środki. Pamiętajmy, że na współpracę z dysydentami skierowaną przeciwko dworowi poszedł ongiś Zebrzydowski, z którego katoliczką żarliwością Opaliński nie mógł się mierzyć. W formowaniu stronnictwa antykrólewskiego wojewoda poznański nie ograniczał się do nawiązania kontaktów z dysydentami litewskimi, szukał pomocy i u rodzimych. „Tu też *agam agenda* — pisał w dalszym ciągu powyższego listu — i z starostą wschowskim, i z inszymi ludźmi *de la religion* będą chciał swoją rzecz prowadzić, i dysponować na tym zjeździe *pode Śrządą et jacta sunt fundamenta* dalszego procederu acz trochę *mię conscientia vellicat*, by to było ze słusnością. *Finis* jednak *et scopus* tę intencją i sprawę dobrą uczyni, który ma być: *consulere ante omnia patriae* w tym haniebnym nierządzie“. Starosta wschowski, Andrzej Ossowski, był w owych latach najbardziej wpływowym wśród lutrów wielkopolskich. Opozycja kierowana przeciwko królowi, choćby przybrała formy jaskrawe, nie musi być jeszcze porozumieniem z zagranicą. W praktyce jedno pociągało za sobą często drugie, ale tu mamy do czynienia z działaniami przygotowanymi i poza napomknięciem Rudawskiego brak konkretnych danych, by już wtedy doszukiwać się nici zdrady, która miała objawić się pod Ujściem.

Znajdujemy we wstępie przekonywające przedstawienie stosunku Opalińskiego do dysydentów, jego tolerancji czy nawet pewnego indyferentyzmu religijnego. Wydaje się, że płynęło to też i stąd, iż zapatrzony w stosunki zachodnioeuropejskie, pragnąc z nich niejedno przeszczerpić na grunt polski, bodaj tylko na własny użytek, łatwiej w tym trafiał na zrozumienie cudzoziemców lub dysydentów polskich wykształconych za granicą i po części wynarodowionych, niż związanej z nim węzłami krwi lub sąsiedztwa szlachty katolickiej. Stąd zapewne tak typowe dla niego otaczanie się protestantami, używanie ich do poufnych misji politycznych, zlecenie im opieki nad sprawami majątkowymi i nad realizacją poczynań mecenasowskich. Nie rozumiał lub nie chciał rozumieć, że to wszystko, co imponowało mu za granicą,

⁴ *Listy Krzysztofa Opalińskiego*, s. XXVII.

⁵ L. Kubala, *Wojna moskiewska*, Warszawa 1910, s. 104.

⁶ W. Rudawski, *Historia polska* t. I, Petersburg 1855, s. 285. Tam wiadomość, że Radziejowski jeszcze przed Ujściem odkrył swe plany Opalińskiemu. T. Nowak (op. cit., s. 28—29, 56) chciałby widzieć w misji Szlichtynga nawiązywanie zdradzieckiej nici porozumienia z ex-podkanclerzem.

wynikało z panujących tam stosunków społecznych i politycznych. Chcąc przeszczerpić do ojczyzny pewne formy właściwe ówczesnym monarchiom absolutnym, nie miał zamiaru poniechać praktyk, które przyczyniały się walnie do ugruntowania rodzimej anarchii możnowładczej.

Jak już powiedziałem, trudno kusić się o pełną charakterystykę wojewody w oparciu tylko o tę korespondencję. Czy nie znajdzie się w niej jednak, jeśli nie klucz, który by całkowicie wyjaśnił rolę odegraną pod Ujściem, to bodaj promyk światła na pobudki, które go pchnęły najpierw do samowolnego porzuczenia z elektorem, a potem do poddania bez walki województw wielkopolskich Szwedom? Wydaje się, że to, co na ten temat można powiedzieć, nie odbiegnie daleko od sądu wydanego już przez Kubalę⁷. Listy do brata to niezmiernie żywa i pełna wyrazu opowieść o budowaniu fortuny, o zakładaniu trwałych podstaw pod przodujące stanowisko Opalińskich nie tylko w Wielkopolsce, lecz i w całej Rzeczypospolitej. Wojewoda kładł w to dzieło całą swą pasję życiową, a siebie i swych potomków widział już nie tylko na czele własnej dzielnicy, linię zaś Łukasza, dziedziczącą po Tęczyńskich, na czele Małopolski, sięgał i dalej do województw wschodnich, gdzie na pograniczu Wołynia i Litwy marzyło mu się niemal „państwo“ uformowane ze starostw. Nie ograniczał się do skrzyżnego gromadzenia dóbr i kapitałów. Zapatrzony w dobre wzory europejskie, nie zadowalał się drugorzędnym importem artystycznym, zwodzającym pozornym blichтром niejednego z magnackich nabywców. Chciał, a niewątpliwie i umiał urządzać swe siedziby na skalę prawdziwie pańską. Niejeden swój zamiar już zrealizował, ale jeszcze więcej planował na przyszłość, a mając zaledwie czterdzieści kilka lat i zdrowie, przynajmniej z pozoru, dobre⁸, mógł liczyć na wykonanie planów nawet szeroko zakrojonych. Nagle przyszła katastrofa. W jednej niemal chwili cały tak pieczołowicie budowany gmach świetności osobistej i rodowej miał rozpaść się w gruzy! Podziwiając od dawna bitność i organizację wojsk szwedzkich, nie miał żadnych złudzeń co do bezbronności własnego kraju. Może nawet z pewną przesadą patrzył na te sprawy i sam pobawiony heroizmu, nie był skłonny przypuszczać go u innych. Stawał więc wobec alternatywy: z jednej strony walka zakończona niechybną klęską i w ślad za tym nieunikniona ruina materialna, z drugiej przyjęcie protekcji szwedzkiej i zapewnienie dla siebie i swych bliskich bezpieczeństwa osobistego i całości mienia, a wszystko to za cenę odstępstwa od króla, którego nie cenił i nie lubił, któremu ostatnio w miarę sił starał się nawet szkodzić. Jakież tu wspaniałe pole do faryzeuszowskiego zakłamania przez wmawianie w innych, a może i w siebie, że należy kierować się jedynie trzeźwym rozsądkiem i szeroko pojętą racją stanu. Już to pewne, że cnót heroicznych nie posiadał za grosz i że będąc typowym przykładem magnata, który dobro ojczyzny utożsamiał z powodzeniem i potęgą rodów magnackich, nie był zdolny do ryzykowania własnej pozycji. Nie trzeba dla zrozumienia jego postępków doszukiwać się nawiązywanych z dawna nici zdrady, porozumienia z Radziejowskim, czy zgoła ze Szwecją, możliwego zresztą, ale nie popartego pewnymi dowodami. Z drugiej jednak strony nie wolno faktu odstępstwa umniejszać. Bez względu na to, co się da powiedzieć o pobudkach, dopuścił się wyraźnej zdrady i to tym niebezpieczniejszej, tym bardziej zaraźliwej, że była owocem skrajnego oportunistycznego, postawy tak łatwo udzielającej się innym. Radziejowski, bardziej odizolowany od społeczeństwa, a przez to mniej atrakcyjny, w ostatecznym rozrachunku mógł być i mniej niebezpieczny. W opinii późniejszych pokoleń

⁷ L. Kubalę, *Wojna szwedzka*, Lwów 1913, s. 79—80.

⁸ W korespondencji nie znajdujemy żadnych utyskiwań na zły stan zdrowia.

wojewoda poznański jako jeden z pierwszych, którzy weszli na tę drogę, stał się niemal symbolicznym zdrajcą, choć w gruncie rzeczy zapewne nie był wiele gorszy od mnóstwa innych magnatów, których obawa o własną skórę i majątek pchnęła najpierw do Szwedów, a potem, wobec zmiany sytuacji, kazała im wspierać Jana Kazimierza. Oni jednak zdążyli poprawić swą reputację, jemu przedwczesna śmierć odebrała tę szansę.

*

Należy podziwiać ogrom pracy włożonej przez wydawców w opracowanie korespondencji Opalińskiego. Stroną edytorską zajęli się M. Pełczyński i A. Sajkowski i osiagnęli poziom bardzo wysoki. Jeżeli z obowiązku recenzenckiego będę z niektórymi rzeczami polemizował, niektóre będę się starał skorygować, inne uzupełnić, nie może to w niczym umniejszyć ich zasługi. Same komentarze zebrane osobno stanowiłyby spory tom. Wobec takiej ich masy, niewielka stosunkowo garstka budzących zastrzeżenia ginie niemal bez śladu. A trzeba mieć na względzie, iż dla opracowania przypisów osobowych wypadło im wykorzystać nie tylko całą bogatą literaturę heraldyczno-genealogiczną, wybierając skrzętnie spośród powodzi plew cenne ziarna rzetelnych wiadomości, ale trzeba było czasem sięgać i do źródeł rękopiśmiennych przeprowadzając kwerendy w księgach grodzkich i rękopisach bibliotecznych. Postawili sobie ambitne zadanie rozwiązania wszystkich rebusów rzeczowych i personalnych, od jakich roją się listy Opalińskiego. Korespondencja dotyczyła spraw i osób tak dobrze znanych obu braciom, że starczyły im byle napomknienia, a niestety nie mogli mieć na względzie ciężkiej pracy edytorskiej przyszłych pokoleń.

Niemalym trudem było już samo odczytanie i ustalenie tekstu. Starczy rzuć okiem na kilka załączonych dla ilustracji fotokopii, by ocenić ogrom włożonej tu pracy. Opaliński prawie wszystkie listy pisał sam, a nie miał czytelnego charakteru pisma. O ileż przyjemniejsze dla wydawców bywają listy pisane przez sekretarzy, zawodowych specjalistów od kaligrafii!

Listy Krzysztofa Opalińskiego są przede wszystkim niezwykle cennym źródłem historycznym i stąd cały aparat pomocniczy winien mieć na celu ułatwienie pełnego wykorzystania ich przez pracowników nauki. Wydawcy mieli jednak na względzie i czytelników, którzy nie pracując naukowo lub będąc specjalistami w innej dziedzinie wiedzy, zainteresowaliby się jednak tym kapitalnym zbiorem korespondencji. Z myślą o nich dali więc w przypisach tłumaczenie słów i zwrotów łacińskich, jakich mnóstwo w tych listach. Rzecz to w wydawnictwie tego rodzaju chyba niesłuszna. Pomijam już wzgląd na obniżenie poziomu publikacji naukowej przez zakładanie z góry, że czytelnicy, w większości ludzie nauki, mogliby chcieć korzystać z takich ułatwień. Biorę pod uwagę tylko stronę praktyczną. Otóż jest rzeczą niewątpliwą, że wydawnictwo nawet najciekawsze, ale zmuszające czytelnika nienaukowca do żmudnego szukania na każdym kroku w przypisach znaczenia nie tylko pojedynczych słów, ale i sensu całych zwrotów łacińskich, tylko w wyjątkowych wypadkach znajdzie czytelników poza kręgiem specjalistów. Prawda, przy dzisiejszym poziomie wykształcenia klasycznego i spośród tych specjalistów niejeden skorzysta chętnie z przypisów tego rodzaju, ale oni doprawdy nie zasługują na takie ułatwienia. Tłumaczenie z łaciny sankcjonując w tych wypadkach braki w jej znajomości, działa nieco demoralizująco. W XIX w. wydawcy niektórych źródeł historycznych, mając na względzie ich popularyzację, uciekali się często do polszczenia zwrotów łacińskich, dając oryginalne ich brzmienie jedynie

w przypisach. Ta metoda przeinaczająca rzecz nietykalną, bo oryginalny tekst, dzisiaj jest nie do przyjęcia, ale wtedy cel swój osiągała, bo czyniła tekst łatwo czytelnym.

Wydaje mi się, że należy dziś wydawnictwa źródeł wyraźnie dzielić na takie, które mają przeznaczenie naukowe, i na takie, które służą dydaktyce bądź popularyzacji wiedzy. Listy Opalińskiego należą do pierwszej grupy. Trzeba mieć na uwadze jeszcze jedno: nadmierne rozbudowanie przypisów pociąga za sobą wydatne zwiększenie objętości tomu, a więc i kosztów, jesteśmy zaś krajem niebogatym i zaległości wydawnicze w tej dziedzinie mamy ogromne. W listach Opalińskiego przypisy wynoszą 45% całego tekstu, a to chyba trochę za dużo. Stało się tak właśnie z racji umieszczania łacińskich tłumaczeń. Mówiąc o ich zbędności nie mam oczywiście na myśli łacińskiej terminologii specjalnej, a więc przede wszystkim terminów prawnych, które przeważnie daleko odbiegają znaczeniem od słownika klasycznego. Te muszą być objaśnione.

W związku z nimi miałbym jednak kilka drobnych zastrzeżeń. *Extenuere* znaczy w sądowej łacinie „wytrzymać“, czyli innymi słowy wybrać z dóbr tenetę w określonej sumie lub w ciągu określonego umową terminu. Nie oznacza to rozdrobnienia intraty między braci (s. 121). *Affinitas* to powinowactwo, nie pokrewieństwo (s. 184). *Iudicium cognitio* nie jest wyrokiem sądu, lecz rozpoznaniem sądowym, rozpatrzeniem sprawy (s. 439). *Cambium* to przede wszystkim weksel, skrypt dłużny, co w ówczesnych warunkach mogło pokrywać się z przesyłką pieniężną (s. 372). *Lucra, perlucra* zostały objaśnione jako „zysk przez zysk“, co przecież nic nie mówi. Oznaczały te słowa tzw. „zyski i przezyski“, tj. przyznawane przez sąd stronie wygrywającej kosztów sądowych i odszkodowanie za nieprawne czerpanie dochodów ze spornego obiektu. *Effectus* to tutaj nie rzeczywistość, lecz wynik (s. 441, 443).

Dawanie objaśnień w przypisach do trudniej zrozumiałych słów i zwrotów staropolskich jest pożyteczne. Wszak wydawnictwo obok wagi historycznej ma poważne znaczenie filologiczne, jako ciekawy pomnik potocznego języka XVII-wiecznego. Nielatwo historykowi krytykować filologów w dziedzinie ich specjalności ale w kilku wypadkach nie mogę oprzeć się chęci spierania się. Tytułatura staropolska znała dwa stopnie: ojciec — wojewoda i syn — wojewodzie. W przypisach znajdujemy jeszcze trzeci — wojewodziczek, objaśniony jako syn wojewodzica. To nieporozumienie. „Wojewodziczek“ był żartobliwym zdrobnieniem wojewodzica i znalazł się tutaj na właściwym miejscu, bowiem nazwany tak Bogusław Leszczyński był wojewodzicem bełskim (s. 101). Kiedy Adam Grodziecki, kasztelan międzyrzecki, zwrócił się do generała wielkopolskiego Leszczyńskiego ze słowami: „ja z WMcią na banita, ale z wojewodą na wojnę“, dawał przez to do zrozumienia, iż więcej sobie ceni uczestnictwo w pospolitym ruszeniu pod komendą wojewody niż wyprawy dla egzekwowania wyroków na banitach przedsiębrane z rozkazu starosty grodowego, jakim dla województw wielkopolskich był Leszczyński. Nie należy tych słów rozumieć jako gotowości do dzielenia z Leszczyńskim nawet banicji (s. 194). Opaliński donosząc bratu o okolicznościach zaślubin Franciszka Ossolińskiego z wojewodzianką pomorską Działyńską, pisał: „panią wojewodzianę Zamoyskim pomieszano, czegom widział list“. Można to rozumieć tylko w ten sposób, iż matce panny zawrócono głowę perspektywą konkurów o rękę córki młodego ordynata stanowiącego jedną z najświetniejszych partii. Trudno zgodzić się z komentarzem, iż chodziło tu o pomieszanie planów matrymonialnych Zamoyskiemu (s. 263).

Słowo „rodzić“, obok znaczenia „ojciec“, miało i inne, a mianowicie pochodzenie rodem z jakiejś miejscowości. W tym sensie używano też formy „rodowic“, przy czym zarówno rodzic jak i rodowic stanowiły odpowiedniki łacińskiego słowa *nativus*. W przystosowaniu do polskich warunków pańszczyźnianych, dla poddanych nie nabytych, lecz urodzonych we wsi lub miasteczku pana dziedzicznego, używano określenia: „poddany i rodzic swój własny“ (łac.: *subditus nativusque suus, subditus suus proprius et nativus*)⁹. Kiedy więc Opaliński pisze: „posyłam... studentów do Franekiery, rodziców moich“ (s. 495), nie należy w tym domyślać się portretów ojca i matki słanych do Holandii dla malarzy lub sztycharzy (s. 498). Sam autor listu w dalszym jego ciągu wyjaśnia, co miał na myśli: „Są tam nierównie lepszy w szkołach moich, mianowicie Sierakowczykowie, z których dwu posyłam do Niderlandu, jednego chcę *ad medicinam* obrócić, drugiego do matematyki, a obuch mieć *philologos et eruditos*“ (s. 496). Sprawa jasna: „rodziców“ swych, czyli poddanych z Sierakowa słał na nauki do Franeker w Holandii. „Puszczenie“ dóbr nie oznaczało nigdy sprzedaży, lecz tylko dzierżawę lub zastaw (s. 36). „Fabryka“ to budowa, nie budynek (s. 33).

Wydawcy w „Zasadach wydania“ oświadczają, iż pochodzące od nich uzupełnienia tekstu, rozwiązania skrótów, rekonstrukcje uszkodzonych miejsc oznaczane są nawiasem kątowym { }, zaś wyrazy dopisane między wierszami lub na marginesach ujęte w nawiasy klamrowe { }. W praktyce jednak te zasady zdają się być stosowane niezbyt konsekwentnie. Na s. 6 wzięte zostało w nawiasyątowe słowo odczytane przez wydawców jako „jużque“, dziwoląg wynikający z nieczytelności i zasługujący raczej na potwierdzenie przy pomocy *sic*. Porównanie zamieszczonych w wydawnictwie fotokopii z odpowiadającymi im tekstami drukowanymi nasuwa wątpliwości. Oto na s. 401 słowo „dzieciom“ nie zostało ujęte w nawiasy klamrowe, chociaż w oryginale listu znajduje się między wierszami (s. 416). Zdanie: „co z strony pani siostry“ (s. 340) nie ma nawiasów klamrowych, chociaż winno je mieć, bo w oryginale mieści się na marginesie (s. 177). Gdzieindziej widzimy nadmiar informacji pod tym względem. Na s. 493 (w. 64—66) mamy zdanie ujęte w nawiasy klamrowe, a prócz tego jeszcze i przypis objaśniający, że to dopisek na marginesie. To samo ze zdaniem na s. 502 (w. 61—62). Na ogół jednak wydawcy nie dają przypisów tam, gdzie przyjęta z góry zasada dostatecznie objaśnia charakter znaków konwencjonalnych.

Wspomniałem o znaku *sic* potwierdzającym formy zniekształcone lub oczywiste błędy czy przepisanie się autora. Gdzieniegdzie dość dotkliwie daje się odczuwać brak tego znaku, nie stosowanego przez wydawców. Oto przykład: list nr 5 datowany jest 9 września 1641 ze Środy. Taką datację umieścił w zakończeniu Opaliński, taką przyjęli wydawcy. Ale w środku listu czytamy: „ten list we Szrzenie piszę“. Czy więc mamy tu do czynienia z błędem lekcji, czy z pomyłką samego autora? Znak *sic* rozproszyłby te wątpliwości.

W określaniu położenia geograficznego miejscowości uwzględniono dzisiejsze podziały administracyjne. Najnowsze instrukcje wydawnicze zostawiły wolny wybór między przyjmowaniem granic obowiązujących dziś i dawaniem współczesnych powstaniu źródła. Listy Opalińskiego są jednak przykładem tego, do jakiego stopnia obranie i konsekwentne trzymanie się pierwszej z metod może w niektórych wypadkach dezorientować czytelnika. Weźmy np. rzecz tak zasadniczą dla za-

⁹ B. Linde, *Słownik języka polskiego, oraz Inwentarze dóbr szlacheckich pow. kaliskiego*, wyd. W. Rusiński, t. I, Wrocław 1955 (wedle indeksu). Ponadto: Rel. gr. Kośc. 138, k. 21—21v; Inskr. gr. Kalis. 88a, s. 618—619; Inskr. i Rel. gr. Pyzdr. 152, k. 18—18v.

chodnich ziem Polski, jak Pomorze. W XVII w. w świadomości Krzysztofa Opalińskiego i jego współczesnych istniało tylko pojęcie województwa pomorskiego stanowiącego północną część Prus Królewskich i pojęcie Pomorza (Pomorstwa, Pomeranii) w odniesieniu wyłącznie do Pomorza Zachodniego, leżącego poza granicami Rzeczypospolitej. Całość ziem dzielących Wielkopolskę od morza określano jedynie mianem Prus. Dzisiaj, po przyłączeniu do województwa pomorskiego poważnej części przedrozbiorowego województwa kaliskiego i to nie tylko jego najbardziej północnej, nakielskiej części, ale i Pałuk, więc rdzennej Wielkopolski, pojęcie „Pomorza“ z Kcynią i Szubinem stało się czymś zgoła ahistorycznym. Tymczasem dla określenia pozycji społecznej i politycznej poszczególnych magnatów i całych rodów możnowładczych orientowanie się w ich stanie posiadania, w tym, czy mieli dobra w jednym tylko województwie, czy też w kilku, czy wreszcie rozrzucone po całej Rzeczypospolitej, to rzecz niemałej wagi. Czytelnik, który znajdzie wzmiankę, iż Złotów Grudzińskich jest miasteczkiem powiatowym na Pomorzu Zachodnim (s. 483), przypuści łatwo, iż ta rodzina sięgała swym stanem posiadania poza granice Rzeczypospolitej. Opalińscy w Prusach Królewskich trzymali tylko niewielkie królewszczyny, nie mieli tam dóbr dziedzicznych, czy jednak nie zdezorientuje czytających wiadomość, że dziedziczne miasteczko tej rodziny, Szubin, leżało na Pomorzu? Objasnienie Nakła jako miasta powiatowego i kasztelanii na Pomorzu (s. 359), jest w każdym razie błędne, bo kiedy było stolicą powiatu, leżało w województwie kaliskim, dzisiaj zaś, kiedy należy do województwa pomorskiego, nie jest już miastem powiatowym. Wałcz i Więcbork, określane jako miasteczka pomorskie (s. 157, 483), rażą w odniesieniu do korespondencji z XVII w: Wydaje mi się, iż byłoby rzeczą stosowniejszą i lepiej odpowiadającą celowi uwzględnić podział administracyjny obowiązujący w czasach Opalińskiego, w wypadkach zaś, kiedy dzisiejszemu czytelnikowi mówiliby to zbyt mało, dodawać bardziej znaną pobliską miejscowość czy rzekę.

Jest i nieco geograficznych lapsusów, z których wymienię niektóre. Bojanowscy byli właścicielami Kopaszewa w pow. kościańskim¹⁰. Nie ma wsi tej nazwy w pow. konińskim (s. 416)¹¹. Z tekstu listu podanego na s. 269 wynika, że mowa tam o miejscowości Dobiegniew leżącej w granicach Korony. Dlaczego więc w przypisie obok właściwego określenia tej wioski także i wątpliwość, czy nie chodzi tu o Dobiegniew — Woldenberg? Kiedy dotychczasowy biskup kamieniecki i podkanclerzy koronny, Leszczyński dostał biskupstwo chełmińskie, Opaliński pisał: „woli... mieć *unita* niż *sparsa beneficia*, ani się do Kamieńca przejeżdżać“ (s. 326). Miał tu oczywiście na myśli stolicę Podola, nie wioseczkę tej nazwy w pow. mogińskim, które to beneficium przypisują mu wydawcy na podstawie dość wątpliwej interpretacji wzmianki o prebendzie św. Michała (s. 328). Sady i dawniej i dziś leżą w pow. poznańskim, w dzisiejszym gostyńskim nie ma wsi tej nazwy (s. 87)¹². Natomiast Dąbrowa wzgl. Dąbrówka należąca do Mielżyńskich nigdy nie leżała w pow. poznańskim, ale w dawnym kościańskim, dzisiejszym wolsztyńskim (s. 148)¹³. Wiśnicze, a raczej Wisznice na s. 474 to nie małopolski Wiśnicz Kmitów, lecz dobra Sapiehów na Podlasiu będące dożywociem trzeciej żony marszałka Łukasza

¹⁰ Z. Cieplucha, *Z przeszłości ziemi kościańskiej*, Kościan 1929, s. 191.

¹¹ Nie zna jej tam ani S. Kozierowski (*Badania nazw topograficznych dawnej Wielkopolski t. I—VIII*), ani *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*.

¹² S. Kozierowski, *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej t. II*, Poznań 1916, s. 172.

¹³ *Rez. gr. Pozn.* 1414, k. 324.

Opalińskiego¹⁴. Karczewo, własność Gnińskich, leżało w dawnym pow. kościańskim, nie w Prusach Królewskich w pow. brodnickim (s. 143)¹⁵. Zarembowie mieli w swym posiadaniu dzierżawę królewską Grabów w ziemi wieluńskiej, nie starostwo grabowieckie w Małopolsce (s. 190)¹⁶. Dobra połajewskie Czarnkowskich to ich prywatna własność, a nie część starostwa rogozińskiego (s. 395)¹⁷. Jaworów natomiast nie był własnością Górków (s. 280), lecz tylko dzierżawą królewską trzymaną kolejno przez kilka pokoleń tej rodziny¹⁸. Bratiani nie mogli być własnością Działyńskich (s. 173), skoro i w przypisie znajdujemy wiadomość, że była to siedziba starosty¹⁹. Określenie Meklemburgii jako położonej w Niemczech północno-zachodnich kłóci się nieco z mapą. Nie jest też właściwe użycie terminu Marchii Meklemburskich Wschodniej i Zachodniej dla określenia dzielnic tego kraju w XVI w. (s. 286). Brandenburgia nie powstała z Marchii Wschodniej, lecz z Północnej (s. 80).

Trzeba czasem dość mozolnie szukać pierwszej wzmianki o jakiejś miejscowości, by tam znaleźć określenie jej położenia. Byłoby więc może korzystniej zamiast objaśniać kilka razy jedną i tę samą miejscowość w przypisach, bo wydawcy czasem i tak robią, przenieść ten rodzaj komentarzy do indeksu.

Umieszczone w wydawnictwie listy z lat 1651—1653 odnalezione zostały przez T. Nowaka i wydane przez niego w „Tekach Archiwalnych“. We Wstępie znajdujemy wprawdzie ogólnikową wzmiankę, iż pochodzą one ze zbiorów Wojewódzkiego Archiwum w Krakowie, nigdzie jednak nie znajdujemy ich sygnatury. A należało ją dać przy każdym z tych listów. Czytelnik dla jej zdobycia musi sięgać do publikacji T. Nowaka. Skoro już mowa o sygnaturach archiwalnych, jedna jeszcze uwaga: należy zachowywać ogólnie przyjęte zasady ich powoływania. Księgi grodzkie cytuje się wedle numerów porządkowych, nie wedle lat, z których pochodzą.

A teraz nieco uwag dotyczących miejscowości, z których datowane są poszczególne listy, i dat tych listów w wypadkach wątpliwych. Dla listu nr 24 datowanego przez wydawców na listopad 1642 r. nie oznaczono miejsca powstania, chociaż wynika ono z treści. „Podstolego koronnego — pisał Opaliński — całem uchwycił, u którego w domu ten list piszę“. Domem podstolego kor. Jana Piotra Opalińskiego był Radlin i że właśnie o tę miejscowość chodzi, dowodzą dalsze słowa: „w Ciążeniu dziś goszczę u ks. biskupa“. Radlin leży o dwadzieścia kilka kilometrów od Ciążenia, w sam raz na przybycie tej drogi w ciągu jednego dnia.

W dwu wypadkach miałbym zastrzeżenia co do datowania listów. Nr 11 otrzymał od wydawców datę drugiej połowy listopada lub początku grudnia 1641 r. Sądzę, iż winno się to przesunąć raczej na początek stycznia 1642 r., bo Opaliński wspomina o spodziewanym lada godziną rozwiązaniu żony, a wiemy skądinąd, że syn Jan Karol urodził się 9 stycznia 1642 r. Mowa tam też o sejmiku jako o czymś

¹⁴ Wisznicze koło Włodawy były przez szereg pokoleń własnością Sapiehów. Marszałek Opaliński żenił się dwa razy z wdowami po Sapiebach: Daniłowiczówna, druga jego żona, była wdową po podkanclerzym Pawle, Firlejówna, trzecia żona, po Krzysztofie, dziedzicu Wisznic. Wniosła marszałkowi te dobra dożywociem.

¹⁵ Rez. gr. Pozn. 1427, k. 1052v.

¹⁶ Rez. gr. Kalis. 5, k. 569; por. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* pod Grabów.

¹⁷ A. Pawiński, *Wielkopolska t. I (Źródła dziejowe t. XII)*, Warszawa 1883, s. 25.

¹⁸ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*.

¹⁹ *Opis królewszczyzn w województwach chełmińskim, pomorskim i malborskim w r. 1664*, wyd. J. Paczkowski, Toruń 1938, s. 445.

bardzo bliskim, a odbył się 13 lutego 1642. Drugi wypadek dotyczy listu nr 115 i jest dość poważną pomyłką. Wskutek obcięcia marginesu uszkodzona została data listu i pozostało z niej jedynie: 14 Febr... 164., co wydawcy odczytali jako 14 luty 1648. W ten sposób Opaliński, który pisał ten list z Wolborza na wyjeździe do Warszawy, musiałby całą podróż do stolicy i z powrotem odbywać w tempie, jak na owe czasy błyskawicznym, bo list następny nr 116, datowany jest 27 lutego 1648 z Sierakowa. Jednak dokładne zapoznanie się z treścią listu nr 115 i zestawienie jej z innymi listami z lat znacznie wcześniejszych, każe nam datę jego powstania określić na r. 1642 i położyć po liście nr 14, z którym łączy się chronologicznie w sposób niewątpliwy. Oto 12 lutego 1642 z Piotrkowa Opaliński donosił bratu, że ugoda (między Grudzińską i jej dziećmi) dojrzewa, że Żydowski bardzo sobie chwali taki przebieg sprawy i że on sam, Opaliński, zamierza 16 lutego jechać do Warszawy na sejm. Niechaj Łukasz również tam pospiesza, bo ugoda (z Daniłowiczem) tam pewna. A cóż znajdujemy w owym liście datowanym 14 lutego (przyspieszył widocznie swój wyjazd) z Wolborza, o dwie mile za Piotrkowem? Wszystko zostało szczęśliwie zakończone, o czym będzie relacja w Warszawie. Ugoda między matką i dziećmi zawarta. Żydowski okazał swą życzliwość. Pojechał również do stolicy dla ugody podskarbiego (Daniłowicza) z Łukaszem. List następny nr 15 jest pisany już po 17 marca 1642, zapewne z Sierakowa, było więc dość czasu, by wrócić z sejmu, który zakończył obrady 26 lutego.

W kilku miejscach pewne zastrzeżenia budzą komentarze objaśniające wydarzenia, o których mowa w listach. Żałoba u dworu, o której mowa w liście z 18 stycznia 1642, nie mogła być spowodowana śmiercią królowej Marii Anny Izabeli (nie Marianny), gdyż ta umarła dopiero 7 lutego t. r.²⁰. Była chyba następstwem zgonu cioteczno-rodzonego brata króla, kardynała infanta Ferdynanda, namiestnika Niderlandów, zmarłego 9 listopada 1641²¹. Pogrzeb w Złotowie, o którym mowa w liście z 19 marca 1643 (s. 134, 135), nie mógł dotyczyć Stefana Grudzińskiego, bo ten zmarł już w r. 1640. Chowano zapewne ciotkę Opalińskich, Annę Grudzińską wojewodzinę kaliską, zmarłą mniej więcej w tym czasie²². Z przypisu objaśniającego znaczenie wspomnianej w jednym z listów „sumy chockiej“ (s. 100), można by mniemać, iż chodziło o pobożną fundację Tęczyńskich. Tymczasem był to zapis biskupa Andrzeja Lipskiego, od którego Tęczyński wziął tę sumę na swe Rytwiany tytułem „wyderkafu“²³. Wzmianki Opalińskiego w liście z Paryża 12 listopada 1645 o niedawnej świetnej legacji hiszpańskiej nie można odnosić do małżeństwa Ludwika XIII z Anną austriacką, a więc do wydarzenia sprzed trzydziestu lat (s. 309)! Stosunki francusko-hiszpańskie były tak ożywione, że mimo częstych starć zbrojnych nigdy nie brakło okazji do uroczystych ambasad. Pomyślne nowiny ze Lwowa, za które dziękował w liście z 10 sierpnia 1653, nie mogły być związane z wystąpieniem poselstwa rosyjskiego, bo sami wydawcy piszą, iż przybyło tam dopiero w sierpniu (s. 500).

Krytyka źródła, nie przyjmowanie z góry za dobrą monetę wszystkiego tego, co piszą nawet współcześni omawianym wypadkom, to rzecz słuszna, nieodzowny

²⁰ Z. W d o w i s z e w s k i, *Genealogia domu Wazów w Polsce*, „Miesięcznik Heraldyczny“, t. VII, 1938, s. 105.

²¹ W. K. I s e n b u r g, *Stammtafeln zur Geschichte der europäischen Staaten* t. II, Marburg 1953, Tafel 49.

²² Rez. gr. Pozn. 1420, k. 203; 1422, k. 600.

²³ Kolegiata chocka była fundacją o charakterze rodzinnym dokonaną wyłącznie przez biskupa krak. Andrzeja Lipskiego. Jej podstawą były pozostawione przez niego dobra i kapitały, lokowane na wyderkafach. Por. J. K o r y t k o w s k i, *Pralacj i kanonicy metropolitalni gnieźnieńscy* t. II, Gniezno 1883, s. 456.

warunek rzetelnej pracy historyka, więc i wydawcy źródeł. Należy jednak unikać w tym przesady i nie kwestionować wypowiedzi ludzi współczesnych wtedy, kiedy musieli być najlepiej poinformowani o stanie rzeczy i kiedy nie mieli interesu w przeinaczaniu prawdy. Jeśli Opaliński zaraz po sejmiku donosił bratu 14 stycznia 1643: „takem się około tego zachodził, ... zem p. podstolego koronnego nazajutrz uczynił marszałkiem“ (s. 113), to możemy być pewni, że podstoli koronny Opaliński był nim rzeczywiście, choć o tym nie wspominają niepełne spisy marszałków średzkich sporządzone na podstawie równie niepełnych zbiorów laudów²⁴. Wydawcy niesłusznie poprawili tu autora listu. A oto drugi podobny wypadek: Opaliński, który ze względu na starania o łaskę marszałkowską na wypadek rezygnacji stryja, zabiegał już z góry o zapewnienie temu ostatniemu jakiegoś ekwiwalentu, i żywo interesował się wakansami, pisał 30 grudnia 1648, iż „*vacat* województwo podlaskie“ (s. 422). Wydawcy, zajrzawszy może do Niesieckiego, stwierdzili, iż wakować nie mogło, bo wojewodą był wtedy Antoni Chądzyński zmarły w r. 1653. Ale Niesiecki tu się pomylił; wakowało w r. 1648 po śmierci Niemiery i przypadło Pawłowi Warszyskiemu²⁵. Antoni Chądzyński nie był nigdy wojewodą podlaskim²⁶. Stanowczo bezpieczniej w takich wypadkach wierzyć zainteresowanemu współczesnym, siłą rzeczy dobrze poinformowanym, niż heraldykom żyjącym w sto lub w dwieście lat potem. W tej dość zawiłej sprawie złożenia urzędu marszałkowskiego przez starego Łukasza Opalińskiego autorzy komentarza nieco się zagubili. Nie zauważyli tego, co daje się wyczytać z listów, że marszałek złożony wielką łaskę w r. 1650, nie od razu dostał ekwiwalent w postaci województwa rawskiego. Przyszło mu czekać na nie aż do r. 1652 lub 1653. Na pewno nie był tym wojewodą w kwietniu 1649 r! Mowa wtedy wyraźnie o Andrzeju Grudzińskim, jako o stryju panny, której rękę Krzysztof Opaliński chciał pozyskać dla syna (s. 422). Kiedy zaś w liście z 17 kwietnia 1650 czytamy o „województwie pana marszałka“, chodzi tu o rzecz prosta nie o Lubomirskiego, lecz o stryja, który przez oddanie łaski tracił miejsce w senacie. Przecie Krzysztof Opaliński nie mógł planować cesji województwa poznańskiego na rzecz Małopolanina Jerzego Lubomirskiego (s. 461).

Korespondencja poświęcona w znacznej części sprawom majątkowym musi siłą rzeczy wydobyć na światło dzienne zastępy pełnomocników, oficjalistów, klientów i wszelkiego autoramentu sług. Czy celowe jest objaśnianie w przypisach wszystkich? Rozwiązanie osobowych problemów tego rodzaju jest w wielu wypadkach niemożliwe, nawet przy tak rozległych badaniach archiwalnych, jakie przeprowadzili wydawcy. Ponadto zaś naukowa opłacalność wydaje się wątpliwa. Kto dla badań nad gospodarką magnacką będzie musiał poznać tych ludzi, ten dzięki przeprowadzeniu materiałów majątkowych wydobędzie ich w pełniejszym komplecie, niżby to mogli uczynić wydawcy zajmujący się tym tylko przygodnie. Herbarze dla postaci tak trzecioplanowych nie dostarczają niemal żadnych wiadomości, musi się więc błądzić po omacku i brać w ewentualną rachubę dowolnych ludzi noszących to samo nazwisko. Nie mam tu na myśli całego dworu Opalińskiego. Ustalenie jego otoczenia może mieć w niektórych wypadkach znaczenie istotne, ale trzeba sobie w tym określić jakieś granice. Dla przykładu: wydawcy sądzą, że wspomniany na

²⁴ T. Żychliński w t. XXIX (s. 101—116) *Złotej księgi szlachty polskiej* umieścił spis marszałków sejmików średzkich ułożony na podstawie rękopiśmiennego zbioru laudów średzkich w Bibliotece Raczyńskich.

²⁵ J. Michałowski *księga pamiątnicza*, Kraków 1864, s. 800.

²⁶ A. Boniecki nie wymienia wśród Chądzyńskich Antoniego woj. podlaskiego. W szeregu wojewodów podlaskich brak dlań miejsca.

s. 170 klient lub oficjalista Opalińskich, Gronowski, to zapewne Stanisław, wojski kaliski lub jego syn Wojciech, bowiem dla tych lat tylko ich znaleźli w herbarzu Bonieckiego. Tymczasem wedle ksiąg sądowych żyło wtedy w Wielkopolsce więcej ludzi tego nazwiska²⁷, a byli ponadto i w Małopolsce należący do zupełnie innej rodziny²⁸. Któż może wiedzieć, czy Łukasz Opaliński, bo chodziło tu o kogoś z jego otoczenia, zabrał ze sobą do Małopolski dworzanina ze swych stron rodzinnych, czy też zwerbował na swój dwór Małopolanina. Czy warto się nad tym głowić?

A teraz nieco korekt i uzupełnień do komentarzy wyjaśniających wspomniane w listach osoby. O Gorajskim ze s. 21 sam Opaliński pisze, iż jest „bliski Lublina i domu p. podskarbiego niedaleki“. Był to więc zapewne Zbigniew h. Korczak, kasztelan chełmski, potem kijowski, nie zaś Wielkopolanin Mikołaj h. Orla, kasztelan przemęcki. Nietrafne są przypuszczenia dotyczące wspomnianego na s. 31 Baranowskiego. Z treści listu wynika, iż chodzi tu o pisarza grodzkiego podległego Ossołińskiemu. Ówczesny podkanclerzy był starostą grodowym bydgoskim i właśnie w Bydgoszczy na urządzie pisarza grodzkiego widzimy wtedy Jana z Jerzykowa Baranowskiego²⁹. Hieronim Rozdrażewski nie był ojcem Jakuba Hieronima, szwagra Opalińskiego (s. 43). Pochodzili obaj z różnych linii i Jakub był synem Jana, krajczego królowej³⁰. Wspomnianego na s. 90 Sielskiego wyjaśniono jako Aleksandra (s. 90), bo o nim piszą herbarze. Tymczasem był to niewątpliwie Jan Sielski, który w r. 1639 trzymał wyderkafem od Łukasza Opalińskiego wsie Sędzino i Sędzinko³¹. O Sielskich znów mowa na s. 232: „pan Sielski młody — pisał Opaliński 28 sierpnia 1644 — do córki pana Lamparta naszego zamyslewa“. Pana Lamparta objaśniono jako Sierakowskiego, będącego przedmiotem wielu współczesnych ulotnych wierszyków, ale Lampart to przecie po prostu Lambert, a to imię nosił nie jeden ówczesny mieszkaniec Wielkopolski. Najbliższym sąsiadem Sierakowa był właśnie Lampart Krzywosędzki, dziedzic Łukowa, Pierwoszewa i części Pożarowa, które to wsie sprzedał w r. 1643 Janowi Sielskiemu³². Ten ostatni miał syna Stanisława, późniejszego miecznika rożańskiego³³ i o nim to zapewne mowa jako o kandydacie do ręki panny Krzywosędzkiej.

Le cousin de ma femme, voisin de Czarnkow, o którym mowa w r. 1643 (s. 149, 151), to mógł być tylko Władysław Sędziwój Czarnkowski, syn Jana Sędziwoja starosty drahimskiego i kłeckiego, a brat stryjeczno-stryjeczny Opalińskiej. Franciszek, syn starosty Jana, to wymysł Żychlińskiego i nie znają go akta. Już to w ogóle z Czarnkowskimi nie szczęściło się heraldykom i zamęt w herbarzach usprawiedliwia w pełni pomyłkę wydawców. Adam Uriel Czarnkowski nie był synem Franciszka Kazimierza Sędziwoja, ten ostatni zaś umarł w r. 1656, nie 1662 (s. 392, 438)³⁴. Zawinił tu i Boniecki, a w ślad za nim poszedł Forst-Batta-

²⁷ Rez. gr. Pozn. 1415, k. 178v; 1417, k. 373v; 1424, k. 291; Inskr. gr. Kośc. 292, k. 188v; 294, k. 161v; 302, k. 80, 443; 304, k. 973v.

²⁸ Inskr. gr. Krak. 277, s. 2881; 311 s. 156, 163, 171; 319, s. 1468.

²⁹ A. Boniecki, *Herbarz polski* t. I, s. 103.

³⁰ K. Krotoski, *Dzieje miasta Krotoszyna*, cz. I, Krotoszyn 1930, s. 78.

³¹ Rez. gr. Pozn. 1419, k. 128v.

³² Tamże, 1421, k. 365v; 1423, k. 289v, 291v.

³³ Tamże, 1421, k. 779v.

³⁴ W *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. IV, s. 217) data śmierci Franciszka podana w przybliżeniu (1655/56), lecz poprawnie. W biografii jego rzekomego syna, Adama, błędnie, bo na r. 1662 (s. 215). Następca jego na kasztelanii, Krzysztof Grzymułtowski, otrzymał nominację 1656 r. Por. A. Boniecki, *Herbarz polski* t. VII, s. 181.

glia i „Polski Słownik Biograficzny“³⁵. Adam Uriel Czarnkowski, starosta cisiecki, był synem Piotra wojewodzica kaliskiego³⁶. *Celui de Prussie*, tj. Ludwik Weiher, dziedziczył w r. 1643 po śmierci *son oncle palatin*, więc po stryju Melchiorze Weiherze, wojewodzie chełmińskim, zmarłym bezpotomnie właśnie wiosną t. r.³⁷. Nie mogło tu chodzić o Ernesta Dönhoffa (s. 149), który wprawdzie umarł bezdzietnie w r. 1642, ale jedyny tytuł Weihera do spadku po nim polegał na tym, że w przyszłości miał się ożenić z jego bratanicą³⁸.

„Pan rogoziński“ wspomniany w liście z lipca lub sierpnia 1643 r. to Stanisław Pogorzelski³⁹, nie Franciszek Rozdrażewski (s. 164, 165). Słowa Opalińskiego c „panach z Tęczyna, których dom nasz *heres*“ odnoszą się do Tęczyńskich, po których większość fortuny przypadła Łukaszowi Opalińskiemu, nie do Ossolińskich poczynających wtedy pisać się „z Tęczyna“ (s. 216). Z tekstu listu z 16 sierpnia 1644 wynika, iż Opaliński mówiąc o wojewodzie kaliskim i staroście nakielskim nie uważał ich za jedną i tę samą osobę (s. 228). Pierwszy z nich to istotnie Andrzej Karol Grudziński, ale starostą nakielskim był w latach 1641—1662 Jan Korzboń Łącki⁴⁰. Opaliński, który „generalską *authoritatem firmaverat*“, to oczywiście Andrzej, marszałek wielki kor. i generał wielkopolski. Nie mogło tu być mowy, o ojcu Krzysztofa Piotrze, ani o stryju Janie, bo ani jeden ani drugi generałem nie był (str. 232, 233). „Pani gnieźnieńska“ z r. 1645 to Anna Konstancja z Grudzińskich, druga żona Adama Olbrachta Przyjemskiego. Nie mogła to być jego pierwsza żona Zofia z Grzymułtowski (s. 321), bo nie żyła już od 1620 r.⁴¹. Po powrocie z legacji paryskiej Opaliński pisał 1 lutego 1646, iż stracił córkę „w tych leciech, które bliskie były przyszłych pociech“. Chodziło więc tu wyraźnie o dziecko co najmniej kilkoletnie i nie należy upartywać w zmarłej nieznanego nam z imienia niemowlęcia (s. 313). Była to prawdopodobnie owa Kasia, o której w r. 1643 ojciec donosił, że „już też to lat półtora jako chorzała *simili morbo*“ (s. 181). Brak jej potem wśród dorosłych córek wojewody, bo najwidoczniej umarła w dzieciństwie. „Pan krakowski dzisiejszy“ w liście z 11 maja 1646 to jeszcze nie Mikołaj Potocki (s. 349), lecz Jakub Sobieski zmarły dopiero 13 czerwca t. r.⁴². Pan Czarnkowski, o którym mowa na s. 351, nie był szwagrem Opalińskiego, Franciszkiem Sędziwojem. Starczy porównać z tekstem następnego listu (s. 357), by przekonać się, że mowa tu o Piotrze, wojewodzie kaliskim.

Na s. 375 wspomniany podsędek, oczywiście poznański, bo chodziło o wybory sędziego poznańskiego, na który to urząd z reguły kandydował i podsędek. Był nim w r. 1647 Hieronim Maniecki⁴³, nie Zaleski (s. 375). „Pani przemęcka“, o której mowa na s. 406, to Rostworowska z domu Opalińska, nie Anna Żegocka (s. 406). Przecie na s. 434 wyraźnie mowa o tej pierwszej. Ciświcka, w której „zawiernował“ w r. 1648 Konstanty Opaliński (s. 403), nie mogła być Anną z Rydzińskich

³⁵ O. Forst-Battaglia, *Wywód przodków Marii Leszczyńskiej*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego“, t. IV, 1913; *Polski Słownik Biograficzny* t. IV, s. 215.

³⁶ Ochrzczony w Lwówku 1 października 1625 (Lib. bapt. Lwówka w Arch. Archidiec. w Poznaniu); Rez. gr. Pozn. 1421, k. 1062v, 1063v; 1422, k. 114.

³⁷ P. Zaplewski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454—1772*, Toruń 1921, s. 6.

³⁸ Około r. 1645. Por. A. Boniecki, *Herbarz polski* t. IV, s. 253.

³⁹ Rez. gr. Wschow. 207, k. 211v.

⁴⁰ Rel. gr. Pozn. 166, k. 336; 188, k. 24.

⁴¹ Dożywocie z nią mąż spisał w r. 1620, a już w r. 1621 taki sam akt spisał z drugą żoną Grudzińską. Rez. gr. Pozn. 1412, k. 488, 1206.

⁴² T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego* t. I, Kraków 1898, s. 12.

⁴³ Rel. gr. Pozn. 166, k. 328v; 172, k. 32.

Abrahamową Ciświcką (s. 405), bowiem ta umarła przed r. 1630⁴⁴. Była nią młoda wdowa, Katarzyna z Rozdrażewskich Stanisławowa Ciświcka⁴⁵, która w r. 1650 miała iść za Piotra Przyjemskiego, siostrzeńca Opalińskiego (s. 458). W r. 1648 pisarzem ziemskim poznańskim był już Stanisław Proski, awansowany na ten urząd z komornikostwa⁴⁶, Daleszyński zaś, którego wydawcy mienią pisarzem, był wtedy podsędkiem (s. 412)⁴⁷.

Ojciec ksieni Anny Kostczanki, Krzysztof Kostka, nie był nigdy kasztelanem bieckim (s. 422). Ten błąd Niesieckiego, powtórzony za nim i przez innych, sprostował już dawno Boniecki. Zofia Ostorożanka, wojewodzianka poznańska, *1-o voto* Jerzowa Ostorożyna Lwowska, była *2-o voto* za Piotrem Czarnkowskim, wojewodzie kaliskim⁴⁸, nie za Janem Sędziwojem Czarnkowskim, starostą drahimskim (s. 453). „Szwagrem“ Opalińskiego, o którego weselu mowa w liście z 18 lutego 1653, był nie Jan Smoszewski zmarły przed 1646 r.⁴⁹, lecz jego syn z trzeciej żony, Eleonory Czarnkowskiej, Stanisław, który żenił się wtedy z Tuczyńską⁵⁰. Smoszewski był przez matkę dalekim krewnym pani Krzysztofowej Opalińskiej i stąd owo „szwagrostwo“. Po podkomorzym krakowskim Dembińskim brały spadek w Wielkopolsce jedynie trzy jego córki urodzone z Czarnkowskiej. Innych dzieci z niej nie pozostawił⁵¹ i wspomniani w liście panowie Dembińscy nie mogli być sukcesorami wielkopolskich majątków zmarłej podkomorzyny (s. 482), lecz co najwyżej współopiekunami nieletnich panien. Kasztelan sandomierski Stanisław Witowski nie zwał się nigdy Witkowskim (s. 271). Maciej Wojeński, „margrabia“ myślenicki, to oczywiście burgrabia (s. 227).

Kilka nieścisłości dać się zauważyć w nazwiskach i tytułach cudzoziemskich. Nie należy objaśniać „Condeusa“ jako Ludwika II d’Enghien ks. de Condé (s. 284, 461). To był przecież Ludwik II de Bourbon, zrazu ks. d’Enghien, potem po śmierci ojca ks. de Condé. „Lotaryńczyk“, który ugodził się z Francją w r. 1644, to Karol IV, panujący ks. Lotaryngii, nie jego daleki krewny Karol lotaryński ks. d’Elbeuf, uczestnik walk Frondy (s. 202). Spośród panujących niemieckich, Antoni Günther, hr. Oldenburga, został niesłusznie awansowany na księcia (s. 295). Opaliński miał rację pisząc o nim: „drugi graf z Oldenburga Antoni“.

Na zakończenie jeszcze nieco uzupełnień, względnie rozproszeń wątpliwości wyrażonych przez autorów komentarzy. Pan Tuczyński, którego protegowali Leszczyńscy (s. 12) to Jędrzej, syn Krzysztofa, ożeniony z Leszczyńską⁵². „Pan Lubaczewski, *olim* praktyk teraz senator“ (s. 49), zanotowany w przypisie jako „Lubaczewski postać nieznana“, to kasztelan lubaczowski. Był nim od r. 1641 Aleksander Wojciech Przedwojewski, prawnik, deputat na Trybunał Koronny⁵³. Nie jest też nazwiskiem wymieniona na s. 68 „Oświęcimska“, niewątpliwie Elżbieta Szelinżanka, żona Mariana Przyleckiego, kasztelana oświęcimskiego⁵⁴. O wspomnianym na s. 58 podpisu Chodakowskim wydawcy mówią, iż to postać bliżej nieznana. A przecie to ten sam podpisek bydgoski, o którym mowa na s. 38 i 51 jako o fałszerzu. O „panu sta-

⁴⁴ Rez. gr. Pozn. 1417, k. 316v.

⁴⁵ Inskr. gr. Kość. 301, k. 936.

⁴⁶ Tamże, k. 1109v.

⁴⁷ A. B o n i e c k i, *Herbarz polski* t. IV, s. 65; Rez. gr. Pozn. 1424, k. 157v.

⁴⁸ Rel. gr. Pozn. 153, k. 40v; Rez. gr. Pozn. 1414, k. 609v; 1415, k. 162v.

⁴⁹ Inskr. gr. Kcyń. 129, k. 30.

⁵⁰ Rez. gr. Nakiel. 227, k. 204v.

⁵¹ A. B o n i e c k i, *Herbarz polski* t. IV, s. 214.

⁵² Rel. gr. Pozn. 167, k. 324v; 543v.

⁵³ K. N i e s i e c k i, *Herbarz polski* t. VII, s. 536.

⁵⁴ Inskr. gr. Krak. 260, s. 1715; 270, s. 905.

rósacie“ ze s. 81 zanotowano, iż trudno wiedzieć, o kogo tu chodzi, chociaż mowa niewątpliwie o Czarnkowskim, szwagrze Opalińskiego. Ewentualny konkurent do ręki panny Opalińskiej, *qu'il est à la Cour* (s. 149), nie objaśniony w przypisach, to Zygmunt Dönhoff, dworzanin królewski, brat żony Bogusława Leszczyńskiego, więc *beaufrère du Général*.

Sprawa z Łukomskim o sukcesję wujowską tocząca się w trybunale piotrkowskim nie dotyczyła spadku po Pawle Kostce (s. 451). Chodziło tu o sukcesję po wuju Opalińskich i Wapowskich, Mikołaju Rafale Kostce, ojcu zmarłej pani Cieklińskiej⁵⁵. Jedyną córką Jakuba Smoguleckiego i Zofii Anny Niemojewskiej, nieznaną z imienia wydawcom (s. 489), była Apolinara, późniejsza Pogorzelska, starościna powidzka⁵⁶. „Człowiek z cudzych krajów“, który tak „ludzko“ zachował się w domu pana marszałka i który skromnie odpowiadał ofiarowującym mu swe służby, że „jeszcze tak siłu sług nie potrzebien“ (s. 82), to chyba Jakub Rozdrażewski, który wtedy świeżo przybył z zagranicy, rodzony siostrzeniec marszałkowej Wiesiołowskiej, a przyszły szwagier Opalińskiego. „Pani marszałkowa z Tykocina“ to jego tylko ciotka, nie marszałkowej Opalińskiej. Dla tamtej, Daniłowiczówny z domu, nie była nawet powinowatą⁵⁷.

Wertując od szeregu lat wielkopolskie księgi sądowe, łatwo mi wytykać innym nawet drobne potknięcia w dziedzinie stosunków rodzinno-majątkowych na terenie Wielkopolski. Jednak doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że to wszystko, co można było zrobić w oparciu o gruntownie wykorzystaną literaturę przedmiotu, a nawet i o doraźne przewertowanie pewnej ilości źródeł rękopiśmiennych, zostało zrobione. Wyliczone przeze mnie pomyłki w komentarzach, przeważnie drugorzędne, stanowią procentowo ilość doprawdy nieznaczną. Nie zmieniają też oczywistego faktu, że „Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza“ są pięknym osiągnięciem wydawniczym zarówno redaktora, jak i jego współpracowników.

⁵⁵ Zapisy Tryb. Piotrkowskiego 20, s. 2694; 30, s. 74.

⁵⁶ Rel. gr. Pozn. 225, k. 109, 675v.

⁵⁷ Zofia Daniłowiczówna, żona marszałka Opalińskiego, była córką Mikołaja, podskarbiego kor. Jej rodzono-stryjeczna siostra Zofia, córka Jana D., woj. ruskiego, była żoną Jakuba Sobieskiego, kaszt. krakowskiego. Siostra tego ostatniego, marszałkowa Wiesiołowska, w żaden sposób nie była więc „ciotką“ Opalińskiej.